



Stanowisko Prezydium KRASP z dnia 30 października 2020 r. w sprawie aktualnej sytuacji społecznej

My, Rektorzy Akademickich Szkół Polskich apelujemy do władz państwowych o niezwłoczne znalezienie pokojowych dróg wyjścia z sytuacji, w jakiej znalazło się polskie społeczeństwo po orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego.

Za oburzające uznajemy obciążanie rektorów odpowiedzialnością za spowodowanie wśród studentów zwiększenia ryzyka zarażenia wirusem SARS-CoV-2. Przyczyną obywatelskiego protestu licznych członkiń i członków wspólnot akademickich nie są decyzje władz uczelni o ustanowieniu godzin wolnych od zajęć uniwersyteckich, lecz wzburzenie i obawy wywołane rozstrzygnięciem Trybunału Konstytucyjnego oraz wypowiedziami przedstawicieli rządu uderzającymi w prawa kobiet.

Prezydium Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich z ogromnym zdziwieniem i głębokim niepokojem przyjęła wypowiedź Ministra Edukacji i Nauki, dra hab. Przemysława Czarnka, naruszającą autonomię uczelni, zapowiadającą, że decyzje o rozdziale środków na inwestycje i projekty naukowe będą uzależnione od tego, jakie stanowisko zajęły uczelnie wobec protestów.

Środki publiczne, z których finansowane są badania naukowe i edukacja młodzieży winny być przyznawane przez ministerstwo i jego agendy wyłącznie w oparciu o kryteria merytoryczne. Używanie finansów publicznych do wymierzania „kar” uczelniom, które podjęły decyzje zgodnie z prawem i swoją autonomią, uznajemy za gorszący przejaw zapomnienia, że pieniądze polskiego podatnika powinny służyć wszystkim uprawnionym podmiotom, a nie tylko tym, które znajdują uznanie w oczach władzy.

Mając w pamięci miniony szczęśliwie czas, kiedy władze komunistyczne poddawały polskie uniwersytety presji ideologicznej, uważamy, że byłoby wielkim błędem ponownie próbować wykorzystać nadzór nad uczelniami dla politycznego nacisku na rektorów i wspólnoty akademickie.

Biorąc pod uwagę powagę sytuacji Prezydium Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich wyraża gotowość do podjęcia rozmów z Ministrem Edukacji i Nauki w najbliższym możliwym terminie.

Przewodniczący KRASP
Prof. dr hab. inż. Arkadiusz Mężyk

Głos w dyskusji do artykułu Prof. A. Jajszczyka *Habilitacja może zostać...*

ANDRZEJ M. BRANDT

Wypowiedź Profesora Andrzeja Jajszczyka na temat habilitacji („PAUza Akademicka” nr 528) zdumiewa zarówno siłą przekonania, jak i słabością argumentacji. Przedstawione argumenty wskazują raczej na niedostatek rzeczowych przesłanek, aby procedurę habilitacji likwidować lub sprowadzić do lokalnych obrzędów.

Subiektywne oceny i ogólnikowe argumenty występują licznie w całym artykule Profesora A. Jajszczyka. Oto kilka przykładów.

Argument o *spowalnianiu* trudno uznać za istotny, bo przecież realizowanie poważnych badań i redagowanie wyników w postaci dostępnej dla innych to właśnie jeden z głównych elementów pracy badawczej. Oczywiście, podejmowanie ważnego tematu, a takim powinny być badania zmierzające do habilitacji, opóźnia zajmowanie się innymi zagadnieniami. Taki temat w większości dziedzin wymaga poważnego opracowania, a nie parostronicowego komunikatu, aby zawierał opis zagadnienia i rozwiązanie w formie dostępnej dla innych.

Ocenianie angażowania sił i środków w przygotowanie habilitacji zależy, jak w przypadku każdej inicjatywy badawczej, od wartości powstałego dzieła. Jak można takie angażowanie określać jednym słowem: *niepotrzebne!*

Stwierdzenie, że już dawno *stopień doktora habilitowanego ma niewielki związek z jakością badań...* wyraża pogląd Autora i jest zupełnie nieuzasadnionym uogólnieniem. Niestety, jest wiele badań

podejmowanych i prowadzonych na różnych poziomach, które można uznać za zbędne, a nawet błędne, ale nie dotyczy to wyłącznie badań, w trakcie których uzyskano habilitację. Jeżeli temat badań jest banalny, a realizacja licha, to jest to marnowanie czasu i środków, niezależnie od tego, czy ma zmierzać do habilitacji.

Inna propozycja Autora, aby zamiast habilitacji wprowadzić *rzetelny konkurs na stanowisko*, razi naiwnością. Na czym będziemy opierali *rzetelność* takich konkursów w odróżnieniu od formalnie przeprowadzonych procedur habilitacyjnych? Czy Autor wierzy w rzetelność w sprawach awansowych jako powszechną cechę różnych rad wydziałów i rad naukowych?

Jeżeli *centralna kontrola procesu habilitacyjnego* nie działa, to zdaniem Autora należy taką kontrolę zlikwidować i pozostawić ocenę wyników naukowych badań swobodnej grze wpływów i znajomości aktywnych osób! Czy wówczas będzie lepiej?

Przekonanie o powszechnym *wygrywaniu uczciwych konkursów* po zlikwidowaniu sformalizowanej procedury habilitacji trudno podzielić, bo przecież nasze środowiska naukowe nie są złożone wyłącznie z idealnie działających osób.

Określenie procedur habilitacyjnych jako *zawracanie tym głowę sobie i innym...* brzmi zdumiewająco. Dlaczego publikację przeprowadzonych badań i dyskusję uzyskanych wyników w kompetentnym



Kraków

Partnerem czasopisma jest Miasto Kraków

► gronie tak nazywać? Może niektóre dyskusje habilitacyjne, a także inne dyskusje w gronie uczonych, zasługują na negatywną ocenę, ale takie uogólnianie nie brzmi poważnie jako pogląd uczonego. Może w ogóle prace badawcze w większej skali są *zawracaniem głowy*, więc lepiej zająć się produkcją, polityką, propagandą i innymi szlachetnymi zawodami, a nowe rozwiązania, twórcze analizy, odkrywanie praw nieznanych i i zagadnień niewyjaśnionych po prostu kupić....

Uwagi o *nieuzasadnionych przywilejach* na niektórych uczelniach są zapewne słuszne, ale przekonanie, że zlikwidowanie habilitacji pomoże w usunięciu tych przywilejów, nie jest uzasadnione.

Takie przykłady skrajnie subiektywnej argumentacji występują licznie w całym artykule Profesora A. Jajszczyka.

W zakończeniu artykułu znajduje się propozycja likwidacji także tytułu profesorskiego. Czy rzeczywiście trzeba naśladować we wszyst-

kim system działający w USA? Przecież jest to kraj znacznie różniący się od Polski, także w dziedzinie nauki, żeby wymienić tylko źródła i skalę finansowania oraz liczbę i różnorodność uniwersytetów; różnic jest wiele i na rozmaitych poziomach.

Tytuł profesora jest uzasadniony tradycją w Polsce i nie widzę potrzeby likwidacji. Ten etap kariery w nauce powinien być jednak uwolniony od jakichkolwiek wpływów ocen politycznych, i tu zgadzam się z Autorem.

Niewątpliwie warto istniejący w Polsce system rozwoju nauki i szkolnictwa wyższego poprawiać, jednak nie należy tego czynić ani zbyt często, ani wzorując się bezkrytycznie na innych krajach, bo to bynajmniej nie zbliża nas do nich. Rozmaite zmiany, wprowadzane w ostatnich latach bez zasadniczego wzrostu nakładów na naukę, okazały się niezbyt trafne i uzasadnione, a prowadzą do chaosu, który już obserwujemy na wielu uczelniach krajowych.

ANDRZEJ M. BRANDT

Instytut Podstawowych Problemów Techniki PAN

Szczeble naukowej kariery

Co jakiś czas powracają rozważania na temat habilitacji. Jest to oczywiście związane z ogólnymi kryteriami awansów naukowych. Są one sformułowane w Ustawie, która precyzuje wymogi nadania stopni naukowych. Stopień doktora wymaga opublikowania przynajmniej jednego artykułu naukowego „w czasopiśmie naukowym lub w recenzowanych materiałach z konferencji międzynarodowej, które w roku opublikowania artykułu w ostatecznej formie były ujęte w wykazie sporządzonym zgodnie z przepisami wydanymi na podstawie art. 267 ust. 2 pkt 2 lit. B”. Ten paragraf odsyła nas do art. 265 ust. 9 pkt 2, w którym czytamy, że ma to być w „czasopiśmie naukowym publikującym recenzowane artykuły [...] ujętym w międzynarodowych bazach czasopism naukowych o największym zasięgu”. Art. 219 definiuje podobne warunki przyznania stopnia doktora habilitowanego.

Od skakania z paragrafu do paragrafu aż kręci się w głowie. Nowe czasopisma trafiają na listy po paru latach, jak im się naliczą odpowiednie współczynniki. Artykuł w *Nature Machine Learning* nie będzie się nam liczyć, bo nie było go w danym roku w odpowiedniej bazie. Zrezygnowałem z darmowej publikacji w *IEEE Access*, bo to nowe czasopismo, a doktoranci potrzebują punktów. W 2004 roku za artykuł w *Proceedings of IEEE*, najważniejszym czasopiśmie IEEE, dostałem 0 punktów, bo czasopismo pominięto na ministerialnej liście. Będziemy wkrótce kombinować, jak tu zebrać jak największą liczbę punktów do ewaluacji, zacznie się dzielenie slotów publikacyjnych do czwartego miejsca po przecinku. Nie warto publikować w czasopismach zajmujących się nowymi specjalnościami, nawet jeśli są wydawane przez najbardziej renomowane wydawnictwa.

Nasze uczelnie biorą udział w maratonie z kajdankami na nogach. W słynnym rankingu szanghajskim, na który powołują się nasze władze, w 2017 roku mieliśmy w informatyce 4 uczelnie na liście 500 najlepszych instytucji, w tym roku nie ma żadnej. Jako Uczelnia Badawcza dostaliśmy listy czasopism, w których powinniśmy publikować. Niestety to nie te, które sami uznajemy za najważniejsze w naszych specjalnościach. To samo dotyczy wyborów członków różnych akademii czy przyznawania prestiżowych nagród i grantów przez ekspertów, którzy doceniają osiągnięcia w swojej dyscyplinie, ale nie w najszybciej rozwijających się nowych specjalnościach (emerging fields). Budowanie czegoś od podstaw jest znacznie trudniejsze niż rozwijanie tradycyjnych dyscyplin. Wymuszanie przypisywania się do dyscyplin mieszających całkiem odmienne specjalności to karykatura swobód naukowych, koniecznych do rozwijania nowych idei.

Przykłady dobrej polityki naukowej możemy znaleźć w USA. Biuro polityki naukowej NIH Office of Science Policy (<https://osp.od.nih.gov/>) publikuje coroczne raporty na temat obiecujących nowych kierunków w nauce. Warto do nich zajrzeć, chociaż sami się tym nie zajmujemy, bo przecież „nie ma takiej dyscypliny lub specjalności” w bazach wymienionych w art. 265. Amerykańskie podejście opiera się na reputacji uczelni,

kotóra przyznaje danej osobie doktorat lub zatrudnia na stanowisku profesora. Ma to swoje wady, bo nawet mało znane uczelnie o nikłej reputacji mają czasem doskonałe grupy badawcze. Reputacja uczelni bierze się z reputacji ludzi na nich pracujących. Reputacja Harvardu jest wysoka, bo jej pracownicy zdobyli 161 Nagród Nobla, Cambridge University – 121, UC Berkeley – 110, a University of Chicago – 100.

Pełniąc funkcję prorektora ds. badań naukowych i informatyzacji, oceniałem profesorskie wnioski awansowe. Żeby mieć pewne pojęcie o naukowej reputacji kandydatów, prosiłem ekspertów od bibliometrii o rozkład cytowań i innych indeksów w danej grupie, tj. profesorów nadzwyczajnych lub zwyczajnych na danym Wydziale. Wyniki takich porównań były podstawą do dyskusji tych wniosków w Senacie. Rankingi mogą spełniać czasem pożyteczną rolę. Awans na profesora w Niemczech czy USA wymaga kilkunastu recenzji, które pozwalają ustalić pozycję kandydata w danej dziedzinie. Uznanie kogoś za kandydata nadającego się na recenzenta wymagało na Nanyang Technological University (NTU) w Singapurze, gdzie pracowałem przez wiele lat, oceny jego poziomu naukowego. Nie bez powodu NTU jest w różnych rankingach obok ETH.

Niestety, nasze procedury awansowe to krótka drabinka: magister, doktor, doktor habilitowany i wreszcie profesor. Na tym samym szczeblu umieszczamy ludzi cieszących się wysokim uznaniem i ledwo przepchanych przez wymagane procedury. Niektórzy ostatnią publikację napisali w dość odległej przeszłości, nikt tego nie czytał, są od lat zaangażowani w działalność daleką od nauki, ale nadal są ważnymi profesorami, bo „mają habilitację” i liczą się tylko formalne wymogi. Kandydaci do Nagrody Nobla niekoniecznie są kandydatami do Akademii. Najlepsi ludzie w danej dyscyplinie nie są wybierani do szacownych towarzystw naukowych, a zwykle nominowani przez kolegów. Nie sposób jest ocenić, ile wart jest stopień naukowy z danej jednostki.

Zamiast habilitacji można ustalić jakiś poziom referencyjny w obrębie określonych specjalności. Oczywiście sama bibliometria wszystkiego nie załatwi, ale jeśli są duże różnice w ocenach bibliometrycznych potrzeba silnego uzasadnienia, czemu taki słaby kandydat nadaje się na profesora. Takich ocen nie powinno się zostawiać osobom nisko ocenianym w rankingach, które powinniśmy tworzyć na bieżąco. Okaze się wówczas, że część profesorów daleka jest od przeciętnej w swojej specjalności, a niektóre uczelnie zatrudniają profesorów uczelnianych odbiegających daleko od poziomu najlepszych uczelni. Rankingi w informatyce publikuje guide2research.com. Ocena 4 najlepszych publikacji każdego z przedstawicieli danej dyscypliny naukowej na uczelniach i w instytutach badawczych byłaby krokiem w dobrym kierunku, gdyby nie kilka błędów: bardzo różne specjalności, niedające się porównać wtłoczone w szerokie dyscypliny naukowe, niepotrzebne wymuszanie deklaracji, w jakiej dyscyplinie zamierzamy coś w przyszłości opublikować, i koszmarny system slotów publikacyjnych.

WŁODZISŁAW DUCH

UMK Toruń



Źródła, osoby, formy

Powrót na strony PAUzy ważnej (zawsze) sprawy popularyzacji nauki, a mówiąc ściślej: popularyzacji wiedzy naukowej, skłania mnie – starego popularyzatora – do podzielenia się pewnymi spostrzeżeniami na ten temat. Otóż od wielu dziesiątków (tak) lat w gronie dziennikarzy zajmujących się tą problematyką wzdychaliśmy do sytuacji, w której społeczeństwu mówić będą o nauce osoby tę naukę tworzące, dzięki czemu odbiorcy ich wypowiedzi otrzymają wiadomości z pierwszej ręki. To pragnienie po części się spełniło, m.in. wskutek łatwiejszego dostępu do środków przekazu, niemniej ze stanu popularyzacji wciąż nie jesteśmy zadowoleni. Główne powody są znane i nie ma sensu ich tu omawiać, odnotowując najkrócej, że we wciąż szerszym i szybszym nurcie płynących informacji coraz trudniej rozróżnić prawdopodobne i ewidentnie balałutne, a nie zdążymy weryfikować ani jednych, ani drugich.

W takiej sytuacji niezmiennie potrzebna jest popularyzacja wiedzy – wiarygodnej, tj. potwierdzonej badaniami naukowymi, a jeśli jest dopiero hipotetyczna, odbiorca powinien się o tym dowiadywać.

Postulat, by dowiadywał się z pierwszej ręki pozostaje aktualny, przy koniecznej zgodzie na działania pośredników zasługujących na zaufanie. I tu pojawia się kategoria niematerialna, przez co trudna do łączenia z czymś tak konkretnym, policzalnym i mierzalnym, jak autentyczne wyniki naukowe, które chcemy popularyzować. Relacja między osiągnięciami a autorytetem tych, którzy je uzyskują i od których oczekujemy, by osoby rezultaty upowszechniali, jest w istocie prosta, choć nie bardzo łatwa do utrzymania. Trudniejsza, jak się zdaje, niż była kilkadziesiąt lat temu.

Autorytet ludzi nauki podlega procesom związanym z pomnażaniem się ich liczby, co skutkuje – to truizm – jego nadwątlaniem. Troska o przeciwdziałanie temu to odrębny temat, jakkolwiek z popularyzacją związany. Zagadnieniem, jak sądzę, podstawowym jest tu poziom wiarygodności źródeł, z jakich pochodzi przekazywana społeczeństwu wiedza naukowa, zatem i argumenty z tej wiedzy wynikające, a dotyczące postępowania w życiowych sytuacjach. Obecna pandemia dostarcza wielu przykładów w tym względzie, a także poucza nas w kwestii ufności do wypowiadających się publicznie specjalistów. Obserwując takie wypowiedzi i dostępną część reakcji na nie, mam wrażenie, że stopień ufności jest zadowalający, w każdym razie nie budzi większego niepokoju, mimo pojawiających się niekiedy np. radykalnych zaprzeczeń istnieniu zarazy, opinii, że jest konceptem politycznych spiskowców itp.

Współistnienie rosnącej liczby czynników, o różnej i zmiennej sile oddziaływania na świadomość społeczną, w oczywisty sposób utrudnia popularyzację wiedzy naukowej. Pierwszym (w hierarchii zadań) sposobem zaradzania trudnościom wydaje się baczenie na źródła tej wiedzy, rozeznanie, czy pochodzi z miejsc, gdzie powstają rezultaty badań prowadzonych metodami naukowymi, wielokrotnie szeroko weryfikowane, czy też ze sfery paranaury, jaka z tą pierwszą nierzadko graniczy, łudząc umysły ciekawe,

a mniej krytyczne. Zdaję sobie sprawę, że pilnowanie tej granicy jest w praktyce trudne, skoro jednak dyskutujemy o potrzebie popularyzacji, musimy się z tą trudnością mierzyć. Dwojako. Próbuąc uruchamiać (lub aktywizować) źródła autentycznej wiedzy naukowej, by ją upowszechniały, jednocześnie powtarzając, jakie są kryteria wiarygodności pochodzących stąd informacji. Zrozumienie owych kryteriów pozwala rozróżniać naukę i paranaurę, ale pamiętajmy, że nie przychodzi to łatwo – wytwórcy paranaury uwodzą umysły, zaciekawiając je i budząc nadzieje na rozmaite efekty praktyczne.

Laikowi, jakim jestem, nie przystoi zbyt stanowczo wskazywać wiarygodnych źródeł wiedzy, tym bardziej konkretnych miejsc, gdzie się znajdują. Naturalnym odruchem kierujemy się ku uniwersytetom, instytutom naukowym skupiającym twórczych badaczy z głównego nurtu poszukiwań prawdy o świecie, pamiętając, by wystrzegać się bezkrytycznej fascynacji, do jakiej skłaniają niekiedy relacje o możliwościach ludzkiego rozumu i najnowszych technologiach, a także, w niemałej mierze, marka źródła, z którego czerpiemy (kłania się Psychologia kwantowa z UW, opisana niedawno w PAUzie).

Skoro zgadzamy się, że popularyzowanie wiedzy naukowej jest dzisiaj nie mniej potrzebne niż u progu Trzeciej Rzeczypospolitej (umowna cezura), to nie budzi wątpliwości konstatacja, że sposoby muszą być inne. Nie spełnią oczekiwanej roli rubryki w gazetach, choć warto, by się pojawiły (wróciły) i zakorzeniły, podobnie jak większa obecność tematyki naukowej w mediach elektronicznych (osobna sprawa to ich forma). Moje pokolenie tęskni za czasopiśmem w rodzaju „Problemów”, o których ciepło pisał ostatnio prof. Turski, tj. takim, które przynosiłoby wiadomości z wielu dziedzin i dyscyplin, składające się na obraz głównych pytań, jakie stawia sobie nauka współczesna, z akcentami (proporcjonalnymi) na badania rodzime i pokazaniem, nawet dalekich, perspektyw.

Myślę wreszcie o takiej postaci popularyzacji, jaką jest Centrum Nauki Kopernik, za którą przemawiają niemałe od lat kolejki zwiedzających (ostatnio pracownicy mają kłopoty z noszeniem maseczek przez gości i dystansem przy ekspozatach, co wskazuje na konieczność upowszechniania wiedzy dość elementarnej) i to, czego z zewnątrz nie widać – rozwijane i wzbogacane ciągle zajęcia dla nauczycieli.

Niełatwo mnożyć podobne przedsięwzięcia, bo są kosztowne, przynoszą jednak niewymierne zyski. Nie wszyscy czytelnicy PAUzy pamiętają pewnie o analogicznej placówce działającej w Toruniu, która nazywa się Centrum Nowoczesności Młyn Wiedzy. Jest mniejsza od Kopernika, pomyślana tak samo i cieszy się podobną frekwencją. Wydaje mi się, że obok tradycyjnych form popularyzacji, jakie warto zintensyfikować, idea muzeum-eksploratorium ma przyszłość nie tylko jako wzór do naśladowania, ale źródło pomysłów na modyfikowanie ekspozycji i na działalność angażującą otoczenie społeczne. Popularyzacja w szkole – wykraczająca poza podstawy programowe, to osobny, ważny i obiecujący temat.

MAGDALENA BAJER



Wydarzenia

MuFo: Pokaz nabytków 2020

dzieła, arcydzieła

w zbiorach Polskiej Akademii Umiejętności

„Dzieła, arcydzieła” to platforma służąca do prezentacji filmowej wyjątkowych zbiorów artystycznych i naukowych zgromadzonych w Polskiej Akademii Umiejętności



Warto pamiętać

W dniu 9 listopada, trzy dekady temu, runął mur berliński. Przypominamy dzisiaj sekwencję wypadków, które doprowadziły do tego historycznego wydarzenia.

REDAKCJA

17 stycznia 1988 roku w Berlinie doszło do próby zorganizowania manifestacji przez środowiska opozycyjne. Większość demonstrantów aresztowano jeszcze zanim rozwinęli transparenty. Część osób zaangażowanych w manifestację dostała pozwolenie na wyjazd z kraju, a pozostałych zwolniono z więzień. Represje nie powstrzymały działalności ruchów opozycyjnych ani nie ograniczyły nasilających się ucieczek z kraju.

Kolejne manifestacje odbyły się w styczniu i marcu 1989 roku w Lipsku. Miasto to stało się niedługo później jednym z centrów protestów przeciwko sprawującej władzę Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec (SED). W tym samym czasie wschodni Niemcy opozycjoniści wystosowali dwa listy do rządu Czechosłowacji z żądaniem zwolnienia aresztowanych uczestników demonstracji w rocznicę śmierci Jana Palacha.



7 maja 1989 roku odbyły się w NRD wybory komunalne. Na wezwanie opozycji około 100 tys. osób zapowiedziało bojkot wyborów. Oprócz tego członkowie opozycji podjęli próby prowadzenia niezależnych szacunków frekwencji. Według oficjalnych wyników do urn wyborczych stawili się 99% obywateli, którzy poparli jedyną listę. Po ogłoszeniu wyników zgłoszono wiele protestów, które opierały się na cząstkowych wynikach z poszczególnych komisji wyborczych.

Kolejne protesty wybuchły w czerwcu 1989 roku po masakrze studentów na placu Niebiańskiego Spokoju w Pekinie. W wielu miastach NRD umieszczano napisy na murach oraz roznoszono ulotki, a w Berlinie i Lipsku doszło do manifestacji. Pod koniec czerwca Węgry otworzyły granicę z Austrią – w efekcie wielu mieszkańców NRD zaczęło uciekać przez Czechosłowację, Węgry i Austrię do RFN. Liczba osób, które przez Węgry uciekły do RFN wynosi ok. 25 tys. Ucieczkę obywateli nazwano rewolucją trabantów. Z czasem czasowicze z NRD zaczęli wdzierać się na tereny ambasady RFN w Warszawie, Pradze, Budapeszcie i Sofii domagając się

azylu politycznego. Na początku października SED zgodziła się na przetransportowanie uchodźców specjalnymi pociągami przez terytorium NRD. W Dreźnie tysiące osób próbowało dostać się do pociągów, doprowadzając do zamieszek.

Przemiany polityczne w Europie Środkowo-Wschodniej ożywiły aktywność dotychczasowych grup opozycyjnych. Powstały nowe organizacje (m.in. Demokratyczny Przełom, Demokracja Teraz, Nowe Forum). Nowe Forum opublikowało deklarację „Przełom '89”, którą podpisały tysiące obywateli NRD. Od września 1989 roku w kościele św. Mikołaja w Lipsku odprawiano nabożeństwa w intencji pokoju. Z każdym tygodniem coraz więcej osób uczestniczyło w modlitwach oraz w manifestacjach po ich zakończeniu.

2 października 1989 roku w Lipsku odbyła się manifestacja, która zgromadziła 20 tys. ludzi. Demonstranci wznosili okrzyki na cześć Gorbaczowa i domagali się legalizacji Nowego Forum. Manifestacje odbyły się pomimo mobilizacji gigantycznych sił policyjnych. 7 października przypadła 40. rocznica powstania Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Po tej dacie praktycznie codziennie dochodziło do kolejnych manifestacji przeciwko SED. Huczne państwowe obchody przyćmiły liczne demonstracje. 16 października w Lipsku zgromadziło się 120 tys. osób.

17 października Biuro Polityczne KC SED odwołało Ericha Honeckera i jego najbliższych współpracowników. Formalne głosowanie odbyło się następnego dnia. Nowym I sekretarzem został Egon Krenz, który 27 października objął także funkcję przewodniczącego Rady Państwa. Obok wyboru Krenza na urząd SED zdecydowała się ogłosić amnestię. Pomimo zmian personalnych nie zdecydowano się na konkretne reformy polityczne i gospodarcze. Pod koniec października władze rozpoczęły nieoficjalne rozmowy z opozycjonistami. 4 listopada 1989 roku odbyła się manifestacja w Berlinie, która zgromadziła 700 tys. uczestników. 8 listopada Nowe Forum zostało zalegalizowane. W tym samym dniu powołano nowego premiera – został nim Hans Modrow.

9 listopada przyjęto projekt rozporządzenia wprowadzającego swobodę emigracji do RFN. Podczas konferencji prasowej Günter Schabowski podał nieprecyzyjne informacje o rozporządzeniu. Pod naporem tłumu zdecydowano się na natychmiastowe otwarcie granic. Jednocześnie tysiące berlińczyków zaczęły burzyć mur. W ciągu kilku dni granicę w Berlinie przekroczyło 4 mln mieszkańców NRD. 22 listopada SED zapowiedziała obrady „okrągłego stołu” z liderami opozycji. W międzyczasie Egon Krenz wyraził gotowość do usunięcia z konstytucji zapisu o „przewodniej roli partii” oraz wyrzucono z SED Ericha Honeckera.*

* Na postawie Wikipedii



PLATFORMA WYMIANY NAUKOWEJ PAU

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzozkowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.